

GŁOS LITERACKI

DWUTYGODNIK

№ (20/44)

Warszawa 15 Listopada—1 Grudnia 1929

Rok II

MAURYCY SZYMEL

Homer-Futurus

Czekamy Cię strudzeni z pochodniami w rękach—
Tęskniący do Itaki — Odyse zbłąkani.
Nie więzi nas Kalipso, ni Kirke, lecz męka,
Której trudno podoleć która jest bez granic.

Na ulicach szumiących radością nie nasza,
W zatechłych sadzą sztolniach mrocznych i głębokich,
W zębatych kołach grzmiących, wciąż pędzących maszyn

Pożerają nas codziennie straszliwi Cyklopi.

Na tej trawie przegnilej wciąż musimy płynąć;
Któż położy wreszcie kres nierównej walce!
O, gdzież jest dobry ułodźca — felacki Alkinoj
I Nauzyka łitosna o różowych palcach!

Niema ich tu, niema! — Tylko zły Posejdon
Przewala się falami, trzęsąc srebrną grzywą;
O, przyjdź wielki Piewco — gniewów naszych

I przemień naszą mękę — Pieśnią Twoją — w
żniwo!

Ty nie będziesz aoidą Achillów, co grotom
Przebijają na wyłot Patroklowe pierś;
Czarną, twardą ręką przywykłą do młota,
Chwycisz lutnie, by gniew nasz grzmiał silnie,
niż w wierszach.

Bo nie z dworów na wyspach Egejskiego morza,
Ale z fabryk huczących transmisjami maszyn
Przyjdiesz Wielki i Mocny, zwycięski jak pożar
O, Homerze męczeńskiej Odyseji naszej! —

MARJAN POPER

Fantazja wojenna

Krzyk niósł nocą przez reflektorów podeptane
światła
Coraz słabszy, w przestrzeń usianą trzaskiem twar-
dych liter

W śmierci czarny atlas
Piersi mej przeszytej.

Huk mosiądzów się po mnie przewalał
Jak trąb powietrznych huragan —
Pochód zwycięskiej stali
Na polach fantastycznego Verdun, czy Wagram.

Ciemno. Smuga białych pasem
Mur w oczach mi wyrósł stromą ścianą pięt
I niebo wiszarem pomostów przecięte
Gwiazd srebrnych wieczną odmienną trasę,
Bo struga się teja przez mostów krzyżale
Jak przez kikuty oblamane kalek.
A wież szyszaki na żelbetonu śrubowane karkach
Noc obnacza blaskiem setek okien —
A potem — płomiennym potokiem
Jak rozwierzonym snopem żniwiarka
Plują. Ta miedź czerwona mi płynie po wargach...
wiem..., ona
Krew.

Życie mi ciepłą wywodzi posoką.
Mam powstać i pójść jeszcze! Dokąd??
Chyba przez gwiazdy. Jak syn ziemi zostanę,
Zgarnijcie mi mokrych brzoś pęki,
Chcę surową gryźć ziemię i ciepły pić błękit.
Błękit? Tak. Noc błędnie, odludnie.
Ostatni żołnierze powypadali z samolotów jak
worki

W śmierci głębokie studnie,
A kamienne wieże o rozbitych czołach
Zbiegły się jak turnie tatrzańskich koronka
Dokola —
Złamanego pionka.
I jestem — jakby na dnie poszczerbionej czary —
W chłodnej topieli jeziora — Niebytu,
Jak wiśnia w coctailu, w którym mag — man-
daryn

Szuka fioletowego snu i burz dosytu.
Ja, syn wojny, z głową w okach czarnej matni
Z karabinem zastygłym w jeden ciężki sopel...
I czekam, w Wszechświecie ostatni,
Aż wyschną... resztki... kropel.
Życia.



RZECZ o WYWIADZIE

Czy nowa forma literackiego tworzenia?

Czy epidemia tylko, zjawisko patologiczne, przejściowe, moda czy też głębsze przyczyny i przemiany w naszym bycie są powodem rozszalałej wywiado-manji. Dotąd dziennikarze atakowali Lenina lub Mussoliniego, Forda i Bosla. Nie mógł się opędzić od „wywiadowców” Poirat, król mody, czy Dempsey, król pięści. Narazie w porządku. Ale ostatnio zaczęło gmerać w zamkniętych do czasu dla postronnych duszach twórców — poetów i artystów i z furją rzucano się na ich warsztaty pracy, podpatrując, co i w jakich tworzą warunkach. Robią to obecnie literaci.

Życie powojenne piekielnie fermentuje. Jeszcze ciągle. Tworzą się nowe zjawiska i nowe związki, etykietowane często mglistym znakiem zapytania. Przegrupowują się stare kategorie i przystosowują do tworzącego się nowego porządku. Stare życie zmierzchnię; współczesność kłębi się i warczy, słychać wołanie: jutro, może świt niedalekiej Alchemii życia usiłują przewidzieć bieg kierunek i kres tych procesów. Czy wysiłek ich będzie owocnym, skontroluje bliższa lub dalsza przyszłość. A tempo tych procesów jest zwrotnie szybkie i rozlewne; nasze materialne życie się amerykanizuje i wciąga w swoje wiry i wiry także i te ośrodki, które dotąd stały od niego w dystygowanej odległości. W tym wszystko ogarniającym procesie społecznej dyfuzji, w ogniu której płoną siarka i ekrazjtem nowe problemy, bierze współmierny udział i twórczość literacka, poezja, która potężnie rozszerza swój dotychczasowy widnokrąg. Wyrwała się z uperfumowanej, dusznej atmosfery lubieżnie pachnącego buduaru, z pod żalotnie ufryzowanej kopuły zacisznej kapliczki, z kregu małych egoizmów i porzucając ich wytworną ismotę i odosobnienie, skierowała swe spojrzenie w obce sobie dotąd otchłanie i zakamarki życia. Jej zasięg w życie, grube, brutalne, materialne, ale pełne mocy, staje się szerszym i głębszym. SZTUKA POZASPOŁECZNA SCHODZI NA PLAN DRUGI. Poszerza się nie tylko jej horyzont ale i jej tempo, dynamika, namietność. Kąt literackiego patrzenia na rzeczy potężnie się rozwarł. Sposób literackiego tworzenia uwszechstronnił się a technika tego tworzenia jest w okresie doskonalenia się i przystosowywania do nowych form współczesnego w literaturze dzisiejszej jest INTENSYWNE NACHYLENIE SIĘ KU NOWEMU ŻYCIU.

I oto z naszkicowanego wyżej stanu faktycznego wynurza się już samo przez się, jako logiczne następstwo, uzasadnienia nagminnego pojawienia się wywiadu. Rzeczywistość formy, stosowaną dotąd tylko w dziedzinach przyziemnego życia, narzuca literaturze; reporter zwycięża literata. KRYTYKA SZUKA ZBLIŻENIA DO ŻYWEGO PIŚARZA. Podchodzi bezpośrednio do człowieka tworzącego, podpatruje produkcję od strony jego psychiki i własnego warsztatu oraz od strony nurtujących społeczeństwo potrzeb i ideałów. Nie czeka śmierci jego, aby dopiero przez sito pośmiesznych od starości listów i zwietrzałych tymczasem, przez mianę psychicznego nastawienia, pamiętników, cuvierowskim sposobem odtworzyć wątpliwe a nieżyjące już kształty twórcy. Wywiad zbiera materiał żywy dla historyka i krytyka. Gwałtowny rytm współczesnego życia żąda takiej formy łącznikowej między niem a sztuką; film, radio, aeroplan są wyrazami tych samych potrzeb ludzkich i identycznego nastawienia duchowego. Wszystko dziś spieszy się i gna, wszystko zajądło walczy. Niema dziś w masach nastroju od mrówczych ślęceń i kontemplacji. Pub-

liczność dzisiejsza czyta i pałry zgoda: „nawet, niż przedwojenna. Co najmocniej tętni krwią rzeczywistości, najszybciej się asymiluje i ostaje. Ślad rodzi się, jako nieunikniona potrzeba życia, zburzenie części krytyki literackiej której narzędziem pracy jest właśnie „wywiad”. Tworzy się obok historii literatury jej biologia. A czem dla kryminalistyki jest soczewka obiektywu fotograficznego, tem jest dla biologa wywiad literacki; utrwała to co płynne, niestałe, zmienne, uciekające i czego rękopis nie ustali. A wyższą, doskonałą formą wywiadu jest tak dziś popularna — powieść biograficzna.

Rzecz znamienna, że nawet zewnętrzne oblicze czasopism literackich, ich szata typograficzna, uległy obecnie radykalnej zmianie. — Wyglądają jak dzienniki.

I jeszcze rzecz jedna. Może ona być twórcą nemiłą lub obojętną. Jedni — u nas w Polsce i zacofanych krajach tylko — odeprą twierdzenie me może z oburzeniem, jako insynuację, (będą krzyki i protesty i żale), drudzy je szczerze zapobiegają. Sądzą jednak, że się nie mylę. Gospodarcze zasady zbytu, nowoczesna organizacja rynku księgarskiego, wymagają przy wymianie twórców ducha ludzkiego stosowania podobnych prawideł ekonomicznych, jak przy zbycie stali lub betonu. Bez umiejętnej reklamy nie da się dzisiaj pomyśleć i literackie powodzenie, nie tylko finansowe ale — co najważniejsze — i artystyczne. Przeciwni prądowi życia płynąć niepodobna. Szkoda na to wysiłku, że stanowiska estetycznego lub etycznego może wartościowego, bo ze stanowiska społecznego jest to trud jałowy. Literatura polska jest właśnie jedną z tych która z powodu braku fachowej reklamy najdotkliwiej cierpi; cierpi naród, jako wytwórca pewnej rodzimej kultury i cierpią poszczególni twórcy. Gdyby nasi wydawcy i księgarze lepiej się na tej wysoko zagranicą rozwiniętej sztuce znali, rozumieć jej funkcje i nie szczędzili na nią grosza, miałby świat o nas inne wyobrażenie. A do tych środków skutecznej reklamy należy właśnie i umiętny wywiad.

W podtytuł niniejszego artykułu jest uwaga: czy nowa forma literackiego tworzenia? Słownie tedy możnaby zapytać: kto właściwie tworzy przy wywiadzie? Czy wywiadowca czy interpelowany? Oba. TWORZY KOLEKTYW. Znowu zjawisko organicznie wyrosłe z tworzącej się nowej struktury życia. Tworzenie indywidualne ustępować poczyną twórczości zbiorowej. Zjawisko zresztą nie nowe. Sztuka średniowieczna jest sztuką anonimów. Najwspanialsze pomniki architektury nie mają twórców. Tworzyły je zbiorowiśka bezimiennych dzisiaj artystów.

Usiłowałem zjawisko rozpatrzyć nie od strony, filologa, czy historyka literatury ale raczej pod kątem widzenia socjologa, którego interesuje stosunek form bytu społecznego, ich struktura i funkcja, tudzież ich oddziaływanie na literackie kształty. Pragnąłem wykazać ich wzajemne uzależnienie i zawisłość a w szczególności to, że i treść i dynamika współczesnego życia stworzyły wywiad jako kształt podyktowany przez istotne potrzeby tegoż życia. Nietylko w technice odbyliśmy drogę od dyliżansu do samolotu, odbywamy ją i w dziedzinie tworzącego ducha. Marinetti oburzyłby się czytając te słowa. Nie zgodziłby się na mój podział twórczości. Dla niego skonstruowanie i montaż broadcastingu, czy wielkiej turbiny jest dziełem również twórczym i pięknym, jak „Boska komedia”...

Dr. Seweryn Gottlieb

I przekreśl niebo w poźdnie lun.
Przeszkody przemóż i opór przełam
Rzuć na ulice płomienny pas —
I otwórz drogi wolne naprzecoj
I w gruzi rozwał wzięcia miast.

LUDWIK FRYDE

Apostrofa

Przemów fontanną ostrej ulewę
Deszczem strzelistym uderz inni
Krzyknij piorunem rozrosłym drzewom

HALINA KUPCZYKÓWNA

Przedwiośnie

Chodźmy ulicami
szybko i nieprzytomnie —
niebo idzie przed nami
pachnące i ogromne

Wciąż nam się z rąk wymyka
niebo błękitny balon!
to spada na chodniki,
to w górę się oddala.

Aż wreszcie gdzieś na moście
sam siada nam na rękach
i chwije się ralośnie,
gdy słyszysz jak łód pęka.

Taczają się tramwaje —
Ulice od lez mokre —
A domy wiatr błagają,
by im otworzył okna.

Nikt się nie dziwi temu —
choć wszystko jest inaczej:
gwiazdy chodzą po ziemi,
latarnie w niebo skaczą.

W nocy, przez sen słyszymy,
(choćbyśmy mocno spalili) —
śpiewają dworcom szynę
zawrotną pieśń o da!..

STANISŁAW WYGODZKI

Wiersz napisany nocą

W miastach, w miastach wolnych są mury
ponad którymi wiatry wieją.
Nierozumne słowem jak sznurem
wiążę z gniewem — nadzieję.

Mur przekleństwa! Wilgotnej jesieni!
mury światów opuchłych w szarudze.
W smugach deszczu Wielkiej Jesieni
wieczór się powlókł miastem w grudzień.

Wieczorne milczenie — milczeniem jest wieczność
o twego kroków zamartwych na schodach.
Wiotkie drzewo targane na wietrze
krew zachodu w liściach zachowa.

I ktoś mi najdroższy wytłumaczy
niepokoju nie wiążąc z gniewem,
że wskroś nocy jesiennej inaczej
można śpiewać.

Wierszu wieczornym! Kropło jodyny!
jakże cię witać spokojną mową,
gdy księżyc z pod światu gilotyny
ruinie białawą, martwą głową.

ANTONI MADEJ

Modlitwa

Ręk twoich gwiazdy nad gwiazdami nieba,
nad ziemią — luną zmierzającą w dal,
nad mrokiem - piecem, w którym zło się pali,
w którym szelestne wichry się kolebią.

Na dnie otchłani, ku Tobie zwróceniu,
płonieniu ogniem światem Twojej nocy,
wołamy Ciebie, któryś nas otoczył
szumem świetlistym bezkresnej przestrzeni.

Pobici — jeszcze wciąż mamy nadzieję,
straceni — jeszcze wierzymy na nowo,
że błysniesz z cienia rozżarzonego słowem,
że ziarnem płodnym dusze nam zasiej.

Ty nad gwiazdami, — jak my tu na dole, —
budujesz światy i w śmierci je grążysz, —
łotami skrzydeł niedosiężnych krążysz
ponad wieczność rozszanem polem. —

Kiedyś miłości swej otworzysz dłonie,
kiedyś nas biednych ramieniem ogarniesz,
nas, którzy słosem płonieniu ofiarnym,
którzy ginieemy od głodu, i w wojnie? —

ŻYWOT KOPERNIKA

Modne zagranicą powieści biograficzne znalazły w Polsce podatny grunt. Mamy już dwóch Twardowskich (Sieroszewski i Wołoszynowski) i jednego Słowackiego (piękna książka tegoż Wołoszynowskiego). Wreszcie z biografią Kopernika wystąpił mało oryginalny poeta hr. Ludwik Hieronim Morstin.

Powieść Morstina rzuca na tło barwnych obrazów epoki fragmenty z życia genialnego astronoma. Obrazy są plastyczne, jednak sztywne i nie-ruchliwe jak gdyby pozbawione krwi w żyłach. Także ludzie z którymi obcuje choć odznaczają się od szeroko malowanego tła nie stają się nigdy bliższymi sercu czytelnika. Książka Morstina mimo świetności stylu i dużej kultury — nie wzrusza. Niewątpliwie najtrudniejszą, najbardziej odpowiedzialną było ujęcie postaci głównego bohatera. Dla Morstina Kopernik nie jest wielkim burzycielem, rewolucjonistą i twórcą nowego światopoglądu; poeta widzi wielkość swego bohatera w utworzeniu pomostu pomiędzy średniowieczem a nowymi czasami. Podkreśla też autor religijność astronoma, poddanie się władzom kościelnym, nie może jednak udowodnić zagadnień wyników badań Kopernika z litera kanonu. W tej sprzeczności tkwi zasadniczy błąd założenia: Morstin nie widzi, czy nie chce widzieć walki Kopernika z literą, kłamią prawdzie, walki na rzecz wyższego ideału religijnego, opartego na swobodzie i nienarzuconej wierze w istnienie Najwyższej Istoty — głównego mechanika wszechświata. Niezrozumienie tego punktu mści się niekonsekwencjami w postępowaniu np. nieprawdopodobne jest, aby człowiek renesansu uległ bez walki mimo przeświadczenia o słuszności swego przekonania, głupocie i ograniczeniu przeciwników.

Również rzeczą zasadniczą jest równowaga pomiędzy geniuszem człowiekiem w psychice Kopernika. Zagadnienie to rozwiązał Morstin dość szczęśliwie, ale znowu powierzchownie. Dzięki piękności jasnego klarownego stylu podchwytuje autor zewnętrzne cechy Kopernika oraz wnikliwie odzwierca pewne nieskomplikowane stany uczuciowe, właściwe nie tylko geniuszowi, a każdej jednostce. Genialność Kopernika nie jest podkreślona dobitnie i przeprowadzona przekonywająco. Morstin nie rozumie genialności, jako wybuchu nagłego, niespodziewanego i spontanicznego. Kopernik jest — według powieści — jedynie zdolnym umysłem, rozjaśnającym i wydobywającym z prochu zaomniane idee mędrców greckich. Genialnemu astronomowi brak pasji i bożej iskry — tego, co brakuje autorowi jego biografa.

Wieksość zastrzeżeń ma swoje źródło w po-
tężnych brakach dość przeciętnej umysłowości Morstina. Na książkę zaciężyła fatalna neoklasycyzacja — ostateczny krzyk mody. Autor pisze w przedmowie, że postać Kopernika jest mu droga i bliska ze względu na pokrewieństwo astronomii i poezji. Otóż powieść przeczy całkowicie przedmowie. Morstin nie wzywa się w postać głównego bohatera, a co gorsza nie potrafi tełnąć twórczego zapалу w obojętną czytelnikom postać uczonego. Przez cały bieg życia Kopernika nigdy nie dochodzi do głosu uczucia, ani razu nie przemawia głos krwi. W krótkiej i przelotnej scenie miłosnej zagięta fatalna atmosfera, atmosfera spokoju, łagodnej rozległości oraz — starczego uwiadu. W powieści o Koperniku brak siły, brak ożywej młodości. Jest ochła, rozwlekła, monotonna.

Tę samą atmosferę fałszywej uczuciowości znajdujemy także w poezjach neoklasycystycznych. Cały szereg poetów (m. in. nieposzlakowanej zdolności R. Brandstadter — ewczy się w pisaniu równych gładkich, pustych i niepotrzebnych wierszy. Powieść Morstina jest odpowiednikiem w prozie tej bezpłodnej, irytującej twórczości neoklasycystycznej.

Wreszcie poraz trzeci trzeba stwierdzić te same nęliczne zresztą zalety. No wiec ładny, jasny i przejrzysty styl o dużej, plynności przerażającej się nieraz w rozległość. Powieść Morstina jest — można powiedzieć — gębczasta: sztucznie nabrzmiała i ociekająca pustymi słowami. Nikłość treści, liczne tycizmy, kompromisowość w idei, oczywiście rażąca na Niemców — a za to dużo, za dużo gładkich, równych słów.

Powieść Ludwika Hieronima Morstina nie tylko nie należy do wielkiej literatury, ale nawet nie wzbudziła zbytnio ciekawości literackiej autora. Jest ciekawa, plynna, spływa nie drażniąc i nie wzruszając — oto wszystko.

LUDWIK FRYDE.

Z braku miejsca odłożyliśmy druk odpowiedzi p. Coudenhove-Kalergi do następnego numeru.

W tymże numerze ukaze się jednocześnie artykuł krytyczny Juliusza Grota p. t. „Hrabski syn — Zygmunt Krasinski”.



JAN BRZĘKOWSKI

(Dokończenie)

VI.

Ludzie Europy i Ameryki pracują już od lat dziesięciu, jak zmechanizowani akterzy teatralni. Przymusowe szczepienie bakteriolecytynami Krochmala objęło prawie cały świat. Narody Europy utrzymywały dwie stacje (na Azorach i w Gujanie) do których deportowano niepoprawnych recydywistów sztuki, religii i filozofii. Liczba ich była zresztą bardzo mała. (nie osiągała cyfr 1000).

Dzieci w wieku szkolnym szczepiono roztworem bakteriolecytyn, który robił z nich nasycone taylorystycznym pragmatyzmem automaty. Osiągnięto ideał społeczeństwa opartego na zasadzie przymusowej, maksymalnie wydajnej pracy wszystkich.

Prof. Krochmal miał sławę międzynarodowego bożka.

Krochmal jest już syt chwały i zaszczytów. Otrzymał honorowe rektoraty 29 uniwersytetów europejskich i amerykańskich, został honorowym prezesem Brytyjskiego Towarzystwa Geograficznego i Międzynarodowego Automobilklubu, trzy

Spółeczna czy utylitarna ?

Zastanawiałem się długo czy odpowiadać na atak p. Wygodzkiego wymierzony we mnie i w „Sztukę Współczesną”. Nie wierzę bowiem w realny skutek wszelkich polemik, które nie przekonują nikogo z biorących w nich udział. Poza tym zaś p. Wygodzki zniechęcił mnie powierzchownym traktowaniem niektórych rzeczy, które występuje zwłaszcza na początku jego artykułu. Przytoczę tu choćby tylko jedno zdanie:

„stwarzam coś własnego, wolnego od odpowiedzialności i mścisz się pocichu, gdy głośno chwaleb jako wzór doskonałości zestawienie współdziałających wyrazów jako dzieło sztuki”.

Po przeczytaniu tego, opadło mnie zniechęcenie. Polemika z człowiekiem, który w tak lapidarny sposób, godny jakiegoś Pieńkowskiego czy Haekera, określa pewne problemy Nowej poezji — wydała mi się beznadziejną. Ale na szczęście, w dalszym ciągu swego artykułu pan Wygodzki ukazuje się już z innej strony: szereg rzeczy ujmuje w dość wnikliwy, choć jednostronny sposób.

A teraz zaczynamy:

Zaczynamy nie od drobnych rzeczy, z którymi p. Wygodzki się nie zgadza, ale od zasadniczej kwestii: od punktu wyjścia, od stosunku do sztuki. Punkt wyjścia Wygodzkiego jest jasno określony: *społeczny* i (zdaje się) *klasowy*. Dlatego zarzuca mi (i nam) metafizykę, propagowanie „sztuki dla sztuki” itp. Malarzom każe „rzucić przestarzały pendzel, zniszczyć sztalugi i płótno. Nie twórcie więcej „ozdobek” itd.

Stanowiska p. Wygodzkiego nie będę dyskutował, choć się z nim nie zgadzam. Ma on rację, jak każdy, który ma zdecydowane przekonania. Jedynie wnioski, które Wygodzki wysnuwa — uważam za błędne. Wychodząc z swych społecznych założeń żąda od sztuki związanej z życiem, społecznej itd. Ale czyż społeczna, jest tylko poezja *ideowa, tendencyjna*? Mam wrażenie że nie. Chodzi o pewien *społeczny dynamizm* utworu. Jeśli zaś tendencja jest zbyt jasno wyrażona, to pozbawia ona utworu nie tylko wartości artystycznych, ale nawet *propagandowych*. O tem zdają się niestety zbyt często zapominać poeci partyjni: komuniści, socjaliści; piśdudcy, katolicy, endecy... Ale to są rzeczy prymitywne i tu mam wrażenie zgodzi się ze mną p. Wygodzki bez trudności.

Nie zamierzam negować tu faktu, że każdy artysta wychodzi z pewnego ośrodka społecznego, z pewnej klasy. Echa tego musimy odnaleźć w jego twórczości; w tem więc znaczeniu poezja musi być *klasową*. Ale tworzenie programowe poezji klasowej jest, moim zdaniem, nieporozumieniem, takim samym jakim było np. *takie* robienie sztuki narodowej, ludowej itp. Pierwiaszki narodowe, społeczne czy klasowe przebiegają się same w twórczości artysty, same znajdują sobie drogę.

Pozostaje kwestia treści życiowej. Ależ też nie wyraża poezja, ani sztuka. Treść poetycka to coś zasadniczo różnego od treści życiowej. Nawet

przy swym najbardziej przysłonecznym punkcie różni się życie od poezji tak dalece, że robi wrażenie zupełnie różnego pierwiastka. *Życie może inspirować poezję jedynie pośrednio* — inaczej nie daje poezji. Treść życiowa musi ulec zasadniczej przeróbce by mogła stać się poetycką. Im bardziej przerobiona, im bardziej oddalona od życia — tem lepiej. Chodzi tylko o to, by nie utraciła zupełnie, „zakotwiczenia” życiowego, gdyż wraz z tem znikałoby prawo kontrastu, świadomość wewnętrznej dualizmu istnienia, która jest źródłem wszelkiej sztuki. Metafizycznym? Tak. Ale metafizyka nie kompromituje. Pozbawić sztukę metafizycznego ładunku to to samo co dać głuchemu nuty do ręki i kazać mu zachwycać się jakąś kompozycją, dlatego że go nauczono zasad harmonii. *Poczucie istnienia drugiej rzeczywistości, czy w celu jest niezbędnym atrybutem sztuki*.

Mówiąc o społecznej roli poezji zapomina się jednak zbyt często o społecznym znaczeniu *nowatorstwa* w sztuce. Nie wstydzimy się tej nazwy, którą prasa pragnie odstraszyć publiczność od poezji. (Ilu poetów we Francji operuje tymi wałkami, które wzniesły przed kilkunastu laty: Apollinaire, Cendrars, Cocteau, Eluard, Dermée czy Tzara). A nawet u nas. Ilu młodych poetów korzysta dziś bez wahania z tego, co wniosła „Zwrotnica” i zagranica do nowej poezji polskiej. Nowe wartości wprowadzone przez nią stały się już w wielu wypadkach własnością ogółu, rozszerzyły one warsztat poety, stały się *faktem społecznym*. Nie jest nim nawet najbardziej społeczny wiersz, jeśli jest źle napisany. I tu jest może różnica między mem stanowiskiem, a stanowiskiem Wygodzkiego: jemu więcej chodzi o programowość, o sztandar, mnie — o pozytywny fakt.

Ale nawet i ci malarze, których Wygodzki oskarża o reakcyjność wnoszą nowe wartości społeczne. Spełniają oni rolę *laboratorium doświadczalnego i pracowni naukowej* fabryki. Po odkryciu przez nich nowych wartości bywają one popularizowane i eksploatowane (moment utylitarny) przez setki innych artystów, w łaniach obrazkach (o średnim talencie, w reklamie, wizerkach, ubraniach), itd. W sztuce *stosowanej (utylitarnej)*. Wygodzki skazuje na banicję *twórczą* sztukę domagając się zamiast tego sztuki popularnej, produkowanej bez większego wysiłku artystycznego, sztuki stosowanej.

Pozatem Wygodzki pośrednio powoduje z niżaniem się artysty do poziomu publiczności zamiast wskazywać na co innego: na konieczność podnoszenia publiczności do poziomu twórczości artysty. Nie potrzebuje chyba wskazywać na to że jest to *pojęciem* do, drodze najniższego oporu, które w skutkach swych musi być szkodliwe. Sztuka czysta, abstrakcyjna, nowatorska — spełnia rolę matematyki czy logiki: uczy myśleć zgodnie z prawdami artystycznej konstrukcji, twierzenia i rozwiązywania własnych zadań. Uświadamia artyście samego siebie.

Jan Brzękowski

Powieść o słabym człowieku

Giuseppe Antonio Borgese, profesor literatury niemieckiej, profesor estetyki na uniwersytecie medjołańskim, autor dramatów: „Lazzaro”, „Aro-duca Guida” oraz „La Tragedia di Mayerling”, wydał ostatnio pierwszą swą powieść p. t. „Rubé”. Powieść ukazała się obecnie w języku polskim, w autoryzowanym przekładzie p. Stelli Olgiard.

G. A. Borgese, profesor literatury niemieckiej i estetyki. Otóż to właśnie. Znakomity krytyk, pierwszorzędną siłą naukową, a mimo to, a mo- że dlatego ostatnia jego powieść nie zalicza się do szeregu tych dzieł, które pierwszym szturmem zdobywają czytelnika. Opanowanie stylu nie zawsze wystarcza, opanowanie akcji nie dowodzi jeszcze doskonałości książki. Nie trzeba znać życia vsu G. A. Borgese, wystarczy przeczytać „Rubé”. Autor nie może być niczem innym, jak profesorem, właśnie profesorem i do tego znakomitym krytykiem. Ale to wszystko zamalo.

„Rubé” — powieść pisana przez typowego „mózgowca”. Dlatego wlece się ona ciężko (choć naby logicznie) i niezdarne, akcja załamuje się chwila lub zamiera. Nie żywny sympatji do bohatera powieści, Filipa Rubé, już od pierwszych kartek książki. Bardzo mało wartościowa postać, bezwolna i nijaka. W języku lekarskim nazwalibyśmy go neurastenikiem.

Na 656 stronach książki żyje, a właściwie wlece swój żywot Filip Rubé, nie wiadomo o co i dla kogo. Również nie wiadomo poco i dla kogo ginie. Ginie tak samo beztwościowo, jak beztwościowo było całe jego życie. Nic też dziwnego, że książka takiego opiewającego bohatera jest suchą i bezuczuciową, jak przeciętnie suche i bez-

PIŁSUDSKI

Dr. Oskar Bartel: „O Józefie Piłsudskim”. Odczyt, wygłoszony na poranku w Gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie, w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1929.

Żeby legenda wielkich ludzi mogła się stać ogółowi przystępną i do głębi w swej treści zrozumiałą — należy ją w ten sposób przedstawić, aby przytłaczający ogół zagadnienia — został rozłożony na najbardziej proste elementy.

Najwęższa rzecz o legendzie Piłsudskiego — broszura doktora O. Bartla — takim właśnie wy-mogom odpowiada najzupełniej. Jest bowiem nie-tylko najprostsza w ujęciu.

Prostota formy zewnętrznej, słownej — bynaj-mniej nie koliduje ze ścisłością historyka — nie nakazuje pomijania obszerniejszych a zawiślejszych faktów, stwierdzając, podkreśla chwile żywsze i ważniejsze.

Bartel w swej pracy zajmuje się dziejami Józefa Piłsudskiego — od 1885 roku aż do czasów naszych. Przedewszystkiem kładzie nacisk na rozwiązanie pytania: — czy Piłsudski jest wielkim człowiekiem w naszym społeczeństwie? Odpowiedź świetnie umotywowana, z właściwą swadą stylis-tyczną O. Bartla — przynosi: tak. Następnie — autor przechodzi do zagadnienia: czemu część naszego społeczeństwa — zapamiętała sposób utrudnia Marszałkowi pracę? Zobrażowawszy przychylnie i tą aureolę pomocy w jakiej działał Cawacz, Pasiecz, Massaryk i inni przedstawia nam autor momenty całkowitego opuszczenia Piłsudskiego przez naród w najcięższych, w najtragicz-niejszych, w najbardziej ponurych etapach walki.

Alle Piłsudski jest nie tylko romantykem poczynań i realista postępowań — jest optymistą własnego celu. Te czynniki rozwinęły przyszłemu Wodzowi legionów na ucieczkę z Sybiru, na symulowanie obłąkańca. Ten sam optymizm w po-
ła zenu z realnym romantyzmem odpowiedniego nastawienia — pozwala Piłsudskiemu zawsze z podjętej walki wychodzić zwycięsko.

R. U.

uczuciowe muszą być myśli zatopionej w księ-gach profesora.

Borgese przeprowadza tylko logiczny i grama-tyczny rozbiór życia Filipa Rubé. Nie więcej. A przecież rzeczywistość dzisiejsza inne stawia wy-maganie. Jakże? Czem wytłomaczyć poczynności książki Remarque’a? („Na zachodzie bez zmian”). Wzrostem pacyfizmu? Nie, Czem uzasadnić wiel-kie nakłady powieści Conrada-Korzeniowskiego? Skłonnością do podróży? Chyba nie. Co było wreszcie powodem załgęw rynków księgarskich przez dzieła Jacka Londona? Na to wszystko jedna tylko istnieje odpowiedź. Pragniemy dzi-siaj wydobycia na jaw tych wszystkich wartości, które zdeprawowała Wielka Wojna. Chcemy wiel-kich prawd — Remarque’a, mocnych ludzi — Londona i głębi psychologicznej Conrada. Nie z tego niema w Filipie Rubé. Nie jest on nawet *tem* człowiekiem z „szarego tłumu”. Ludzie nie-znani, dzisiaj są bohaterami, jak bohaterem całego świata jest nieznany żołnierz, nieznany pracow-nik fizyczny lub umysłowy. Filip Rubé — nie czło-wiek z tłumu, ale beztwościowy łachman czło-wieka, mydlana bańka, której ambicje są niepro-porcjonalnie wielkie do zamierzeń i czynów. Jednostka zbyticzna i absolutnie obojętna. Czem więc mamy zachwycać się w powieści G. A. Bor-gese? Jesteśmy zimni i bezwzględni czytając re-
kome nieszczęścia Filipa, oddychamy z ulgą, do-wiadując się o jego przypadkowej śmierci. Nikt nie na tem nie stracił. Urodził się, żył, umarł. Ni-czego nie dokonał i był chorym nerwowo. Nie, Fi-lip Rubé nie jest godnym, aby pisać o nim po-wieść. Nie jest na tyle dobrym, ani na tyle złym. Nie jest na tyle wielkim, ani na tyle małym, aby opiewać jego dzieje w wielkim tomie powieści.

Książka G. A. Borgese nie może liczyć na zbyt wielkie powodzenie, przynajmniej u nas. Nie zna-czy to oczywiście, aby nie miano jej czytać, aby była dziełem beztwościowcem. Tak źle nie jest.

Znakomite tłumaczenie, oryginalny styl, nie są rzeczami do pogardzenia. W nawale nieudolnych tłumaczeń, więcej lub mniej zdolnych autorów — „v-h. Rubé” wyróżnia się chlubnie. Ale może tu więcej zasługi tłumacza niż autora? Któż to może zgadnąć. Bądź co bądź, na polu poznania współczesnej literatury włoskiej jest to jeszcze je-den plus. A to przecież coś znaczy.

G. A. Borgese. Rubé. Powieść. Przekład auto-ryzowany Stelli Olgiard. Nakł. Polskiego Instytu-tu Wydawniczego „Sfinks”. Warszawa. Str. 656.

W. W.

SZCZEPIONKI PROF. KROCHMALA

jedynie istniejące jeszcze monarchie: Peru, No-wej Gwinei i Monaco nadały mu tytuły książęce. Międzynarodowy PEN-Club ofiarował godność ho-norowego protektora sekcji dramatycznej i t. d. i t. d.

Książkę Krochmal wycofał się zupełnie z życia naukowego i społecznego. Kierownictwo Zakła-dami Produkcji Bakteriolecytyn oddał w fachowe ręce dra Porzeczką, a sam w czterdziestym roku życia ożenił się z baronową Hermosą de Rot-schild, ostatnią spadkobierczynią (obok Luwru i muzeum Cluny), „bierów, pasów czystości (w tem jeden królów, Kingi), majątku i razwiska pra-dziadka.

W willi, rodzinnej Rotschildów w Montreux spe-dzał Książkę Krochmal większość dni swego życia. W lecie zajmował się z prosiatą geniusza łapa-niem motyli, w zimie kolekcjonowaniem znaczków pocztowych. Od godz. 12—13 codziennie rozda-wał autografy i fotografie.

VII.

Książkę Krochmal jest już na łożu śmierci. Po-

mimo starań wnuka (w prostej linii) prof. hrabię-go Woronowa umiera na uwiad starczy. W blyszczących jak kelerowe banie szklanne w ogrodzie, oczach — przewija się lek. Rece księcia, wycią-gnięte na śnieżnej biele koldry, robią się sine w paski, jak u człowieka, który nadużył peyotlu.

W samo południe wydał ks. Krochmal ostatnie technienie.

O godz. 12.10 wpadło do pokoju siedmioletnie książatko placzące z powodu śmierci ojca. Nagle oczy młodego Leonidasa ks. Krochmala wyschły i wpatrzyły się ekstatycznie w bladą twarz zmar-łego.

— Jakis ty piękny i groźny! — wyszeptałw czer-wone wargi.

— To ma posmak symbolu — pomyślał obcy przy tem dr. Porzeczeko — Trzeba będzie go szyb-ko zaszczepić. To niepojęte, czemu stary Kroch-mal zwlekał z tem tak długo. Oto skutki!

Chodź do gabinetu — przemówił łagodnie do Lea i wydobyl z szafki strzykawkę Prawaza, na rzędzie nowoczesnego Heroda.

— Ja nie chcę, ja się boję — płakał mały Leonidas — Papa nigdy by na to nie pozwolił. Lokaj wniósł na złotej tacy (z VIII w. przed Chr.) — depesze.

„Wzoram wieczór wybuchła rewolucja anti-krochmalistów w Hiszpanii. Rząd uwięził...”

Zaczyna się — pomyślał dr. Porzeczeko i wbił blyszczącą igłę w cialo Leonidasa.

W tej chwili zaczął umieszczony w kominku aparat radiowy wygłaszać następujące wiadomości: „Rewolucja na Węgrzech”. Zakład Krochmala zniszczony, Dr. Havemonuey z Bostonu wynalazł antybakteriolecytynę. Stowarzyszenie absty-nentów....

Trzeba poszukać w papierach Krochmala. Po-dobno odkrył on równocześnie także i antybakteriolecytynę, ale trzymał to w najściślejszej tajem-nicy, a szczególnie przedemną. Obawiał się uni-cestwienia swego dzieła.

Kluczem powierzonym mu przez księcia Kroch-mala stworzył śmiało dr. Porzeczeko szafę biblio-teczną i wyjął książki. W tyle, w rogu leżało duże pudło. Doktorowi zabiło żywiej serce. To! Otworzył drzącymi rękami i gorączkowo wyjmował małe pudełeczka oznaczone datą i imieniem ko-bieciem. Każde z nich zawierało kawałek damskiej podwiązki matowej koła z jedwabistej gumy i bly-szczące, świetnie wyczyszczone „Sidole” — klam-ry i sprzączki.

Dr. Porzeczeko przeczytał pudełka:

Czterdzieści cztery.

T E A T R

TEATR MAŁY.

„OLIMPIJA” KOMEDIA MOLNARA.

Molnar napisał „Olimpię”. Zgoda. Niechaj mu to Bóg łitościwy odpuści.

„Olimpię” wystawiono w Wiedniu, gdzie cieszyła się świetnym powodzeniem. Zrozumiałe. Nad modrym Dunajem żyje dotychczas tkliwy sentymencik, wśród którego w domowych pantoflach łąza motywy „Gott erhalte...”.

Do dzisiaj Wiedeń oddycha miazmatami chwili, w których był filisterską metropolia, zaopatrzona w barwne mundury cesarskiego dworu. Bardzo kiepską anegdotę mógł wybaczyć Molnarowi Wiedeń.

Natomiast pokazywanie na scenie warszawskiej reminiscencji z doby Habsburgów winno być uważane za pomyśl nie mniej kiepski jak napisanie „Olimpii”.

Gdyby tak z każdego romansu księżniczki i oficera huzarów robić sztukę, to rewolucja rosyjska pobudziłaby przy tych poczynaniach. Zginęliby śmiercią tragiczną, a nagle wszyscy autorzy, dyrektory teatrów i aktorzy. Radziłbym dla pewności wyznaczyć (dosłownie!) proste nie komentować! wszystkie księżniczki i oficerów huzarów. Możeby wówczas na świecie zanowował spokój.

Na zachodzie Europy rzuca nam już scena tendencje społeczne, zaczyna się wielka gra o wartości ludzkie, a nie o ich namiastki. Na fundamentach społecznych buduje się teatr przyszłości.

Dość mamy psychicznego charakteru, dość erotycznego samogwałtu, trzy lub czteroaktowej długości, dość wypocin pozbowionych wszelkich „forces vitales”.

Czas skończyć z oficjalnym kościołem teatru! Chcemy sztuki o szerokich barach, muskularnym torcie, mocnych ramionach.

Niechaj scene rozsada sprawy żywotne, istniejące. Niechaj dojdą do głosu kwestie społeczne, nie w ramy partydowego programu wtłoczone, lecz sztuce z ust wyrwane.

Tymczasem ludzie chodzą na „Olimpię”, której nawet obsada nie zdołała wydzignąć z odmetów banalu.

Świetnie wywazał się ze swej roli Leszczyński, wolny od wszelkiej maniery, prosty i pretensjonalny.

Panewiczowa wiele ucinusów pokryła swa uroda.

Rola Muncingrowej była wręcz rozpaczliwa. Powinna być zaliczona do rzędu tortur teatralnych. Cóż zawinił talent Muncingrowej? Należałoby się z nim obchodzić trochę staranniej.

Zupełnie poprawnie zachowywał się Fritsche. Czaplińska miała bardzo ładną szarą suknię, w której nie potrafiła się poruszać. Roli też nie potrafiła wygrać.

Leszczyński i Muncingrowa mogą pretendować do tytułu „Defensores autoris stultitiae”. Musza cierpieć za to, że Molnar napisał „Olimpię”. Chyba mu tego nie darują.

Hoghl — powiedziałem.

Jerzy Zarzycki

PORTRET

PANNY NOEL

jest to najbliższy tom *Biblioteki Kwadrygi* (nakł. F. HOESICKA). Autor: *Konstanty I. Galczyński*. Korzystając z uprzejmości redaktora *Biblioteki Władysława Sebyły*, wyjmujemy z „Portretu panny Noel” wiersz poniższy:

ULICA TOWAROWA.

Tutaj wieczorem faceci grają na mandolinach i ręka wiatru porusza ufrabowane wstążeczki. Wogóle tu jest inaczej — i gwiazdy są jak porzeczki,

i jest naprawdę wesoło gdy księżyc wchodzi nad k nim.

Anioły proletariackie — dziewczyny wychodzą z fabryk, blondynki smukłe i smaczne w oczach z ukrytym szafirem;

jedzą pestki i pija wodę sodową niezgrabnie, pierś pokazując słońcu, piękna, jak lili, rośnie i boli.

A kiedy wieczór znowu wyłoni się z mandolin, a księżyc, co był nad kinem, za elektrownia schowa.

POLECAMY:

Obuwie damskie, męskie i dziecięce

**LAKIEROWANE
BALOWE
GIEMZY KOLOROWE
SPORTOWE
NA GUMIE INDYJSKIEJ
PLECIONKI
ŚNIEGOWCE
PŁÓCIENNE
LUDOWE**

I T. P.

wyroby własne i zagraniczne
Warunki dogodne
CENY PRZYSTĘPNE.

**MAGAZYN OBUWIA
H. OBREMSKI i S-owie**
Senatorska 27. Telef. 91-19.

NOTATKI

HENRI BERGSON, wielki rewolucjonista współczesnej filozofii, burzyciel racjonalizmu, metafizyk i twórca epoki w rozwoju myśli ludzkiej, ukończył 18 października br. 70-ty rok życia. Pisał bardzo mało, ale niezwykle gruntownie. (O śmiechu, Duchowe energie, Essays) Obok Rudolfa Euckena jest drugim filozofem który otrzymał „Nobla”. Sprawozdawca tygodnika „Literarische Welt” nazywa Bergsona „najbardziej niefrancuskim z pomiędzy francuskich filozofów.” Szczególnego zainteresowania jubileusz ten we Francji nie wywołał.

HASKA głośny „Szwajk”, który w języku polskim pojawił się już dość dawno nakładem warszawskiego „Roju”, ma się dopiero okazać w przekładzie francuskim.

Nakładem „Editions Simon Kra” w Paryżu pojawiła się doskonała praca zbiorowa pt. *ANTHOLOGIE DES ESSAYISTES FRANCAIS CONTEMPORAINS*. Książka na którą złożyły się najcenniejsze pióra francuskich prozaików, doskonale instruuje o stanie essay’u francuskiego. Każden szkic zaopatrzony w biograficzne daty autora.

Przed kilku miesiącami zmarł wybitny recenzent „Temps” i PAUL SOUDAYS. O spadek po nim dobiły się najświetniejsze pióra Francji. Spadkiem podzielono się: posterunek w „Tempsie” objął André Therive, romansopisarz i zawzięty purysta językowy oraz twórca „populizmu” (v. Nr. 16/40 Głosu Literackiego), Andre Billy objął krytykę w „Annales” a Andrzej Maurois w „New-York — Times”. Ten ostatni jest jak wiadomo autorem prześlicznej powieści biograficznej o Shelley’u pt. *Dzieci Słońca*, wydanej u nas nakładem „Renaissance’u” w tłumaczeniu Zuzany Rabskiej.

S. M. PROPPER, z pochodzenia Polak, Krakowianin, wieloletni szef — redaktor „Bieżących Wiedomości” (Gieldowe Wiadomości) były w Rosji krytycznym cieniem w rodzaju Neue Freie Presse, zatem najwpływowszym dziennikiem) wydaje we Frankfurcie Societätsdruckerei swoje wspomnienie pt. Was nicht in die Zeitung kam (Co się do gazety nie dostało). Rzecz ma się pojawić na nadchodzące święta.

W Deutsche Verlags Anstalt w Sztutgarcie debiutuje młoda szwajcarska pisarka CECYLJA INES LOOS powieścią, której oryginalny niemiecki tytuł brzmi: „Matka Boska”. Bohaterka jest Polką.

EMILA LUDWIGA — MICHAŁ ANIOŁ (150 str. 16 miedziorytów). Nakład Ernesta Rowohla — Berlin.

GERTHART HAUPTMANN — Buch der Leidenschaft (Księga namiętności) Romans. Nakład S. Fischera — Berlin.

HERMAN CZERWINSKI „Falszywe tropy” Autor b. pracownik polskiej policji i kryminalnej, daje wiązki doświadczeń za służby naszych władz kryminalnych. KLEMENTYNA TANSKA „Dziennik Franciszki Krasińskiej”. Opracowała Ida Kotowa.

LUDWIKA RENNA, głośna „Wojna”, którą niektórzy krytycy stawiają nawet — choć niesłusznie — wyżej od opowieści Remarque’a. „Na zachodzie nie nowego” (wydał ją „Rój” w przekładzie Stefana Napierskiego) wyszła po francusku u Ernesta Flammariona w Paryżu.

Na Boże Narodzenie zapowiedziano na niemieckim rynku księgarskim następujące uwagi godne nowości.

ERYKA WULFFENA — Irrwege des Eros (Bedroża Erosa). Nakład Avalun — Verlagu w Hellerau. Wulffen należy dzisiaj niewątpliwie do najpoważniejszych wśród żyjących niemieckich kryminalistów.

P. M. LAMPELA — Verratene Jugend (Zdradzona młodość). Romans. Nakład Frankfurter-Societätsdruckerei we Frankfurcie. Nadto: Jungen in Not. (Młodzi w niedoli) Wydanie ludowe u Gustawa Kiepenheuera w Berlinie. Lampel narobił bezwzględnie a pełnym talentu odświeżaniem bolączek dzisiejszej młodzieży wiele hałasu.

ROMAIN ROILANDA — Beethoven — Meisterjahre (Beetowena lata mistrzowskie). Nakład Insel-Verlagu w Lipsku.

GEORGA GROSZA — (głośnego malarza satyry znanego z powodu niedawnego procesu o kłótnię dwa albumy w lewicowym Malik Verlagu (Berlin): „Larven” — 60 plansz oraz „Das neue Gesicht der herrschenden Klasse” (Nowe oblicze panującej klasy) — 60 rysunków.

Literat niemiecki WILLY NORBERT wydał nakładem firmy Neufeld & Henius w Lipsku powieść pt. Gräfin Potocka, Roman einer schönen Frau (Hrabina Potocka, romans pięknej kobiety). Czy wątku zaczerpnął z dziejów Polski czy też tylko nazwiska bohaterki dotąd nie wiemy.

MARTY OSTENSO — nowy romans „Der Junge Maimond (Młody miesiąc majowy). Romans u. F. G. Speidla we Wiedniu. Zwracamy uwagę na nasz artykuł wstępny o Marcie Ostensu w Nr. 15 Głosu Literackiego.

DRA FELIKSA THEI HABERA: Göthe, Sexus und Eros, Biografia — 338 str. W. Horen — Verlag (Berlin Grunewald)

Ponadto zapowiedziano setki innych publikacji, które czytelnika naszego mniej już interesują.

Dr. S. Gb.

PRZEGLĄDY

Mocnym (może aż za mocnym) przyczynkiem do traktowania literatury współczesnej przez społeczeństwo — będzie pewien fakt — powstały w popularnej instytucji zdechłaków i niedołęgów — w Lidze morskiej i rzecznej. Jak wiadomo — „Liga” owa za krwawy grosz społeczny dysponuje pewną kwotą. Fundusz — został przeznaczony na wydawanie „Morza” anemicznego i bzdurnego organu „Ligi” oraz na propagandę idei morza własnego — w społeczeństwie. Jak to się robi? Ano — przez wydawanie „Dziennika” pp. R. Krajewskich... Antoni Madej jeden z najzażadniejszych i najwięcej rokujących posterów najmłodszego pokolenia, członek grupy poetyckiej „Kadra” — napisałszy tom wierszy o morzu — zwraca się do rzecznej „Ligi” — z prośbą o wydanie. Zaznaczamy, że tom Madeja bardzo przychylnie ocenili znany z surowości na ten polu — Juliusz Kaden Bandrowski.

Cóż się okazuje? Okazuje się, że „Liga” nie ma funduszu na wydanie poezji o morzu!!!

Zapytujemy Ligę morską i rzeczną — czy ja stać jedynie na bankiety i maskarady „morskie” na wydawanie nudnego organu „Morze”. Czy rzeczy Radosławów Krajewskich. I czy istotnie „Liga” nie zdaje sobie sprawy ileż więcej dla idei morskiej, dla propagandy w społeczeństwie morza, jest w stanie zdziałać choćby tom wierszy???

„Robotnik” z dnia 27 października b. r. pozwolił sobie na druk wiersza Tuwima. Przesłaliśmy nadtem zdecydowanie do porządku edywy nie jaskrawa prowokacja polityczna (nie społeczna) — ogółu.

Oskarżamy redakcję „Robotnika” o świadome wpłatanie wartości artystycznych w polityczną walkę wątpliwej ideowości leaderów!

Chyba Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu P.P.S. — aż tak bardzo na kaptowaniu członków nie zależy, żeby no-tugiwać się drogą skandalu literackiego. Jeśli tak — bardziej celowe byłoby przedrukowywanie (dosłownie) Dekameronu! Boccaccia!!!

Stuknąć w „lp” — p. red. Leon Pomirowski się odzywa.

Przeżywamy nie tylko radość poznawania świeżych przysłów. Oto — czytelnik „Polski Zbrojnej” — wreszcie dowiadyuje się, że niejaki „Głos Literacki” — istnieje. A także. Istnieje. Od czasu — gdy Jerzy Jodłewski dowiódł światu — bzdurności eklektyzmu krytycznego p. red. I. P. — „Polska Zbrojna” zapomniiała, kompletnie zapomniiała o istnieniu naszego pisma.

Niepomniernie się cieszymy — skoro od 3. b. m. — „Głos Literacki” znów jest łaskawie znany p. red. I. P.

Mniemaliśmy że po agonji „Głosu Prawdy” — wielkie pismo codzienne: „Gazeta Polska” wskrzesi tradycję dodatków literackich. Tymczasem nie, Chęć i chęć, Skromna kolumnka — jak na wielkie pismo codzienne — za mało, za mało. Po stokroć — za mało.

w dnia 24 b. m. o godz. 8 wiecz.

W sali Rady Miejskiej

odbędzie się

wieczór najmłodszej poezji polskiej

słowo wstępne wygłosi

Juljusz Kaden-Bandrowski

Samolotem

podróżujesz

nad chmurami i oparami

w słońcu i w czystym

powietrzu

GŁÓWNA KSIĘGARNIA Wojskowa

poleca:

BŁOTNICKI A. Przez rewolucję 1905 do legjonów 1914

2. —

BOGUSŁAWSKI. Na biwaku

1.20

Gawędy leguów między sobą

3. —

LIPiŃSKI Bajorczycy i armja polska we Francji

2. —

MARYNOWSKI Z. Obrona przeciwgazowa

5.50

OSMÓLSKI Zaniedbane drogi wychowawcze

3. —

Warszawa — ul. Nowy Świat 69 — Tel. 202-19

NOWE KSIĄŻKI

Feliks Konopka. „Słowa w ciemności” Poezje Nakł. Krak. Spółki Wyd. Kraków 1929
Marjusz Zaruski. „Na pokładzie „Iskry”. Z rysunkami autora. Nakł. Wojsk. Inst. Naukowo-Wyd. Warszawa 1929.

NAKŁADEM „ROJU” UKAZAŁY SIĘ:
MAJOR KAZIMIERZ KUBALA — Pilot-obszator. „Przez Atlantyk”. Autor wybrał dla relacji o swym locie wydawnictwo w którym zwyczajowo, za przykładem Ossendowskiego, Sieroszewskiego, Lepeckiego, przyjęło się w Polsce zdawać pierwsze sprawozdanie o odbytych podróżach i wyczynach. Jest niem żółta 30 groszowa biblioteczka „Roju”.

Poza szczegółami znanymi z gazet, pamiętnik powoła nam zająć w przeżycia wewnętrzne lotników i łączy w łańcuch przyczynowy niepowiązane w umysłach szerszej publiczności fakty. Cieniasia, która odbija się, niewątpliwie, światowem echem, jest ostry i zdecydowany atak na Coste’a asa francuskiego lotnictwa, który wyleciał równocześnie z naszymi lotnikami, a którego nielojalność mir. Kubala piętnuje i demaskuje fałszywe raporty z jego lotu, którymi Costes wprowadził w błąd opinie.

MARJA MITTELSTAEDT. Trzy panny służebne. Książka „Tańczące siostry” tej autorki wywołała w swoim czasie wielką wzruszę w świecie ziemiańskim. Czyżby moralność współczesnych panien ziemiańskich stała tak nisko? — zapytywano?

To też sypały się protesty organizacji ziemiańskich.

W „Trzech pannach służebnych” autorka, ziemianka, obraca się w świecie dobrze sobie znany: wieś.

JOHN ERSKINE. „Życie prywatne pięknej Heleny.” Pozorna humoreska — dzieje pięknej i niewiernej Menelajowej potraktowana współcześnie, emal na tle jaszbandu — uderza głęboka erudycja i lekkość stylu.

NAKŁADEM „BIBLIOTEKI NARODOWEJ” ukazali się:

T. M. PLANTUS. „Żołnierz Samochwał” Przełożył Gustaw Przychocki, prof. Uniw. Warsz.
WALTER SCOTT. „Waverley” Przekład Teresy Świdorskiej. Wstęp i opracowanie Andrzeja Treliaka, prof. Uniw. Warsz.

NAKŁADEM POLSKIEGO INST. WYD.

„SFINKS” ukazali się:

V. BLASCO IBANEZ. „Kwiat Majowy”. Powieść. Przekład Fr. Baturewicz.

G. A. BORGES. „Rubie”. Powieść. Przekład Stelli Olgiard.

PIERRE BENOIT. „Pod znakiem Centaura”. Przekład Stelli Olgiard.

PIERRE FRONDAIE. „Woda Nilu” Powieść. Przekład Konstancji Mayzłówny.

KORESPONDENCJA

TAD. GŁÓW. — Łyski. Stabe.
„SOLEC-KRAKÓW” — „Izba rozdymała się (???) Proszę odłożyć pisanie, przynajmniej na jakiś czas.

MIECZ. FER. — Warszawa. Zaległość w prenumeracie za III kwartał.

K. LESZ. — Chełm. Odnosimy wrażenie, że nie orientuje się Pan w poezji współczesnej — wogóle.

HAL. SAW. — Zawiercie. Nowela słaba, nieopracowana — nawet przykra.

IR. TRZ. — Warszawa. Postęp ogromny — szczególnie w „Burzy”, ale jeszcze nie do druku.

A. CZ. — Piotrków. Z przykrością — ale odmówić musimy.

M. DOM. — Warszawa. Nie skorzystamy.

SPROSTOWANIE

W Nr. 18/19 w artykule „Nauka literatury w szkole średniej” wiersz 3 i 4 zgóry (2 szpalta) winien się znajdować między wierszami 14—15.

Po słowach: Neueste polnische Literatur

opuszczono znak na odsyłacz „4”).

W szpalcie drugiej między 12—13 wierszem od dołu opuszczano słowa: „... społecznej, etyki społecznej i t. d.”

Odsyłacz drugi winien brzmieć: „Por. okólnik M. W. R. i O. P. w sprawie zmian w materiale w r. szk. 1929/30, ogłoszony w Dzienniku M. W. R. i O. P. 23.VIII 1929 Nr. 8 (215):”

W Nr. 18/19 „Głosu Liter.” pod artykułem „W obronie „plagiatu” — podaliśmy omyłkowo nazwisko p. Leona Pomirowskiego, jako autora paszkwilu w sprawie książki „Zawsze ci sami”, Zenona Posnera.

Prostujemy niniejszem tę przykrą omyłkę w demaskowaniu systemu podszczekiwan’a, zapytując jednocześnie osobę p. prof. Leona Piwińskiego, czy próbe współpracy z osobą p. Ireney Tuwim—Napierskiej, nie należałoby raczej rozpocząć od udzielania sobie wzajemnej lekcji etyki pedagogicznej, obowiązującej nie tylko bez wiatku każdego uczciwego profesora ale i bez wiatku każdego płatnego reportera.

WARUNKI PRENUMERATY: Z przesyłką — w kraju miesięcznie 1.50 zł., kwartalnie 4.50 zł., zagranicą kwartalnie 1 dolar.
OGŁOSZENIA: 1 mm. szerokości 1 szpalty (lam 4 szpaltowy) 40 gr. za tekstem, w tekście 50 proc. drożej.
REDAKTOR I WYDAWCA — JÓZEF PODHAŁICZ.

Adres redakcji i administracji:
ul. Młynarska 43, II p.
Konto czek. P. K. O. 16380.